Cena egzemplarza 40 zł.

ŚWIETLICA

miesięcznik

ROK V. WARSZAWA STYCZEŃ – LUTY 1949 Nr 1-2 (68-69)

28 stycznia rząd i Komitet Centralny PZPR przyjął doniosłe uchwały.

Uchwały te otwierają okres „bitwy o hodowlę", okres wytężonej pracy władz państwowych, Polskiej Zjednoczonej Parti Robotniczej i stronnictw chłopskich, organizacji gospodarczych i społecznych wsi, dla szybkiego i poważnego wzrostu stanu pogłowia bydła i trzody chlewnej oraz dla należytej i sprawnej organizacji rynku mięsnego.

Stan pogłowia zwierzęcego stanowi dziś najwęższe miejsce naszej gospodarki, jest dziedziną, pozostającą najbardziej w tyle za postępem kraju. O ile przemysł przekroczył 150% poziomu produkcji przedwojennej, a produkcja zbóż osiąga poziom przedwojenny, to produkcja zwierzęca znajduje się na poziomie zaledwie 66% stanu z roku 1938.

Gdzie tkwią przyczyny tego zacofania gospodarki hodowlanej?

Tkwią one przede wszystkim w ogromie zniszczeń wojennych, które spowodowały prawdziwe spustoszenie w stanie pogłowia zwierzęcego. Spadek pogłowia nazajutrz po wojnie przekraczał dwie trzecie dla krów i blisko 80% dla trzody chlewnej. Żaden kraj w Europie nie poniósł tak katastrofalnych strat w dziedzinie hodowli.

Wzrost pogłowia bydła i trzody chlewnej po wyzwoleniu następował nader szybko, wyprzedzając tempo innych krajów. Od roku 1945 do 1948 ilość sztuk bydła wzrosła o dwa i pół miliona, zaś ilość trzody chlewnej o trzy i pół miliona sztuk. Osiągnęliśmy wzrost produkcji mięsa blisko trzykrotny, w tym produkcji wieprzowiny przeszło trzykrotny. W rezultacie średnia konsumcja mięsa na głowę ludności w Polsce nie wiele się różni od stanu przedwojennego.

Skąd więc wynikają trudności zaopatrzenia w mięso i tłuszcze w miastach?

Niewątpliwie jedną z istotnych przyczyn była zła, wadliwa i niedość ujęta w cugle planu organizacja handlu mięsem, w którym do niedawna dominującą pozycję zajmował spekulacyjny handel prywatny. Lecz jest to tylko czynnik zaostrzający trudności. Poważniejszą i głębszą przyczyną niedostatecznego zaopatrzenia wielkich miast w mięso i tłuszcze jest nienadążanie produkcji mięsa za rosnącym popytem, za wzmagającą się konsumcją mięsa, związaną ze wzrostem dochodów i ogólnym dobrobytem ludzi pracy. Sięgnijmy do faktów.

W roku 1946 ilość mięsa w sprzedaży była dwa razy mniejsza niż w roku 1947, a ogonków za mięsem nie było. W końcu 1948 roku ilość mięsa na rynku była co najmniej o 20% większa niż w końcu roku 1947, a brak był ostro odczuwany. Mimo coraz większej masy mięsa rzuconego do sprzedaży, brak nie malał, lecz przeciwnie — rósł. Wytłumaczenie tego pozornie paradoksalnego faktu jest proste: miasta i wieś spożywają znacznie więcej mięsa niż przedtem, ludzie pracy słusznie chcą zwiększać swoje spożycie mięsa i tłuszczu, produkcja zaś.

A. STAREWICZ

Podniesienie hodowli najważniejszym zadaniem wsi w r. 1949

choć rośnie, nie nadąża za tym wzmożonym zapotrzebowaniem.

Oto co skłoniło rząd do proklamowania „bitwy o hodowlę", do przyjęcia doniosłej uchwały w sprawie podniesienia hodowli. Uchwała przewiduje po pierwsze znaczne rozszerzenie bazy paszowej, należyte wkorzystanie odpadków produkcji cukrowniczej, gorzelnianej, młynarskiej. dla zaopatrzenia wsi w dostateczną ilość tanich, a w szczególności treściwych pasz. Ceny pasz na tle tegorocznego urodzaju układają się wybitnie korzystnie dla rolnika — hodowcy. Stosunek cen żywca do cen paszy ma się średnio, jak 1:10, podczas gdy przed wojną nigdy ten stosunek nie przekraczał 1:6.

Uchwała przewiduje po drugie szeroką akcję podniesienia jakości produkcji, rozbudowę punktów rozpłodowych, rozszerzenie zarodowej hodowli bydła, kontroli i pomocy weterynaryjnej dla chłopów, przy czym biedna część wsi korzystać będzie z tej ostatniej bezpłatnie. Przy odpowiedniej hodowli, należytych paszach i opiece można nawet przy obecnym stanie pogłowia zwiększyć produkcję mleka o 30%, a ilość wieprzowiny na rynku jeszcze bardziej.

Uchwała przewiduje po trzecie szeroką, planową akcję skupu trzody chlewnej, opartą na masowym kontraktowaniu dostaw mięsa przez rolników do spółdzielni gminnych. Kontraktacja, którą rozpoczyna w kraju 1000 spółdzielni gminnych, powinna objąć ponad milion sztuk trzody chlewnej. Za każdą sztukę terminowo dostarczoną rolnik otrzymuje 1000 zł premii. Równocześnie ogłoszony został cennik sprzedaży mięsa przez rolników, który ustala stałe i bardzo korzystne dla wsi ceny na żywiec, uzależnione od dokładnie określonego gatunku mięsa i rejonu sprzedaży. Ponadto dla dla popierania hodowli w gospodarstwach małorolnych i średniorolnych przeznacza się poważne kredyty zaliczkowe na rozszerzenie zakontraktowanej produkcji.

Dla popierania hodowli bydła rogatego przyznaje się rolnikom premie 500 złotych na każdą sztukę nowego przychówku w wieku powyżej 6 miesięcy.

Uchwała przewiduje po czwarte szeroki system ulg podatkowych i obniżek podatku gruntowego. Zniesione zostaje opodatkowanie specjalne dla gospodarstw o wysoko rozwiniętej hodowli. Każdy, kto dostarczy przewidzianą ilość trzody chlewnej, otrzymuje ulgi w podatku gruntowym w wysokości od 7% w gospodarstwach bogatych powyżej 250 kwintali dochodowości, do 50% w gospodarstwach małorolnych.

Na pokrycie wydatków wprowadzenia w życie tych wielostronnych środków wzrostu hodowli, rząd przeznacza poważną sumę blisko 7 miliardów złotych, a łącznie z ulgami podatkowymi około 13 miliardów zł.

Jakie korzyści przynosi uchwała rządu wsi?

Stwarza warunki wybitnie opłacalnej hodowli zarówno trzody chlewnej jak i bydła rogatego. Dochody z tego płyną dla całej wsi, która zabierze się do wzmożenia hodowli. Największą poprawę położenia odczuje jednakże chłop średniorolny i małorolny, który otrzymuje przy pomocy państwa możność dodatkowej pracy dla swej rodziny, wielkie ulgi podatkowe i dodatkowe dochody. Rozszerzenie hodowli oznacza dla wsi podniesienie wydajności i opłacalności uprawy zbóż, roślin pastewnych i innych, która dzięki produkcji zwierzęcej staje się znacznie korzystniejsza. Dla tysięcy rodzin chłopów i biednych uchwała rządu otwiera perspektywę znacznej poprawy dobrobytu, zwiększenia spożycia mleka, mięsa i towarów przemysłowych. Zaprowadzenie stałych cen i masowej kontraktacji trzody chlewnej uwalnia chłopa od wyzysku spekulanta, który szerzył na wsi szkodniczą propagandę, usiłował wywoływać panikę, ażeby potem skupywać mięso po cenach sztucznie obniżonych i sprzedawać w miastach po cenach sztucznie wyśrubowanych. Stały cennik na mięso, sprzedawane przez rolników według ściśle określonych gatunków, uwolni również wieś od szeroko stosowanej spekulacji na różnicy cen wysokich i niskich gatunków mięsa, kiedy to chłopu płacono za gatunek trzeci, a w mieście sprzedawano to samo mięso jako gatunek pierwszy.

Jakie korzyści przyniesie uchwała rządu ludności pracującej w mieście?

Daje ona jasną perspektywę, że w roku 1949 dokonana zostanie gruntowna poprawa zaopatrzenia w mięso i tłuszcze, że rosnącemu zapotrzebowaniu tych artykułów przez ludność miejską towarzyszyć będzie rosnąca produkcja mięsa na rynek. Zapewni ona równocześnie stałość dostaw i stałość cen. Wykonanie tej uchwały spowoduje, że w ciągu niewielu miesięcy odczuwane jeszcze braki w zaopatrzeniu i ograniczenia w sprzedaży detalicznej mięsa zostaną przezwyciężone.

Uchwała rządu, zapowiadając tak korzystne następstwa gospodarcze, ma niemniej doniosłe znaczenie polityczne. Jest ona przekonywującą, jasną odpowiedzią na oszczercze plotki rozsiewane na wsi przez elementy reakcyjne, że rząd jakoby jest przeciwny dobrobytowi wsi, że rząd traktować będzie rolnika, który się dorobił paru krów i liczniejszej trzody chlewnej jako kapitalistę. Któż da wiarę tym oszczerstwom wobec tego jasnego programu popierania, premiowania i rozwoju hodowli w gospodarstwach chłopskich? Uchwała rządu jest konkretnym wyrazem pomocy państwa dla wsi, polityki pomocy wzajemnej ludu pracującego wsi i miasta, polityki sojuszu robotniczo-chłopskiego. Sojusz ten stanowi niewzruszony fundament demokracji polskiej i polityki rządu ludowego.

ROMAN BRATNY

Podpalacze wspólnoty

Osoby: Prezes Piotr — bogaty chłop, dostatnio ubrany
Magazynier Walenty — j.w. zażywny
Magda — żona Piotra
Antek — traktorzysta
Józek — działacz ZMP, młody ubogi chłop
Chłop

(Scena przedstawia niewielką zagraconą izbę. Nad drzwiami napis: „Magazyn Spółdzielni Związku Samopomocy Chłopskiej w Wilczymdole".

Pod ścianą w pobliżu drugich drzwi stoją dwie beczki, w jakich przechowuje się benzynę czy ropę.

Na scenę wchodzi ostrożnym, czającym się krokiem Walenty)

WALENTY

(rozgląda się. Pochodzi do stojących w kącie beczek)

Jedna powinna być pusta (porusza nią). O, jest. Ta. (odtacza ją bardziej na środek izby, ogląda). Ta! (majstruje coś koło beczki, poczem zdejmuje pokrywę. Skacze do sionki i wynosi stamtąd coś owiniętego w worek, co rusza się i pogęguje. Pakuje worek do beczki).

Czekaj malusia. Cicho ino! Zaraz cię zabierę. Tylko niech się ściemni kapkę.

(Zamyka beczkę i ustawia ją na dawnym miejscu. Czyni to śpiesznie, bo słychać czyjeś zbliżające się kroki. Walenty ledwo się uwinął, gdy do izby wchodzi Antek).

ANTEK

Dzień dobry. A gdzie to Paweł?

WALENTY

A był w sklepie. Zajrzyj no tam.

ANTEK

(opryskliwie) Stamtąd idę.

WALENTY

I nima go?

ANTEK

Nie.

WALENTY

Może se na stronę wyszedł.

ANTEK

Poszukalibyście sami. Od czego razem jesteście?

WALENTY

(patrząc na beczkę, z ociąganiem) Ani chybi przyjdzie tu sam, jak go w sklepie nima.

ANTEK

Ee — ja tam czekać nie będę. Dawajcie ropy na maszynę. Mówiłem, że więcej obrobię, to rano mi nie chciał wydać.

WALENTY

Co by tam miał nie chcieć. Kto wiedział, że tyle oblecisz? Toćby i w dziesięć koni tego nie obrobił!

ANTEK

(przedrzeźnia go) „W dziesięć"! Widzicie go! A to bym wam dał i piętnaście — spróbujcie obrobić.

WALENTY

Nie kozakuj tak, nie kozakuj. Jakżem taki młody był jak ty, tom krowy jeszcze pasał.

ANTEK

I dobrze musieliście patrzeć, żeby dziedzicowi w szkodę nie wlazły.

WALENTY

Ano!

ANTEK

A ja nie muszę. Nie krowy pędzam, a maszynę taką, żeby wam wtedy oczy na wierzch wylazły i waszemu dziedzicowi jakbym przyjechał i krowy wam płoszyć zaczął. He! he!

WALENTY

Co się to porobiło! Jak ty do gospodarza!... (jąka się ze zdenerwowania) Cóżeś to zapomniał, żem jest we wsi największy gospodarz? Dziad-eś przy mnie ze swoją maszyną!

ANTEK

Jaka tam ona moja.

WALENTY

Ano — pospólna. Widzisz. A czyje to nią pole orzesz, jak nie gospodarskie?

ANTEK

Biedniackie orałem najpierw.

WALENTY

Tak. I pięciu „gospodarzy" przez jeden dzień żeś obrobił, a jak ci przyszło teraz gospodarskie, jak Pan Bóg przykazał, pola obrabiać, to już tydzień jeździsz.

ANTEK

Tak. A wasze konie przez ten czas do wożenia drzewa wynajmujecie. Lepiej to państwo na tym wychodzi, że takie jak wy we spółdzielni rządzą. Państwo dwa razy tyle płaci wam za zwózkę końmi do tartaku, co wy za traktor.

WALENTY

O, jak to się mondrzy! Minister jucha, że go na traktorze posadzili.

ANTEK

E, dawajcie no prezesa.

WALENTY

(znowu w panice ogląda się na beczkę) Czekaj no! coś taki prędki?

ANTEK

(robi krok ku beczkom) Bo sam biorę! Szkoda dnia.

WALENTY

(rozpłaszcza się na swojej beczce) Patrzcie go! Pospólne dobro spółdzielniane już sam bierze! A niedoczekanie!

(Słychać zbliżające się kroki)

ANTEK

O, chyba prezes.

(Wchodzi Józek)

(z zawodem) To ty!?

JÓZEK

Właśnie cię szukałem.

ANTEK

A bo co?

JÓZEK

(korzystając z tego, że Walenty go nie widzi, pokazuje na niego palcem, dając do zrozumienia, że nie może przy nim mówić) Ano tak, w ogóle...

ANTEK

(zbliża się do beczki) Walenty, albo zaraz idziecie szukać prezesa, albo sam biorę ropę.

WALENTY

No, dobra, pójdę. Ale beczki nie ruszyta?

ANTEK

Dobra, dobra.

WALENTY

Będę migiem (wychodzi śpiesznie)

JÓZEK

Słuchaj, Antek, trzeba z tym zrobić porządek.

ANTEK

Z czym niby?

JÓZEK

A z tą naszą spółdzielnią.

ANTEK

Jaka tam ona nasza?

JÓZEK

No właśnie.

ANTEK

Co „właśnie"? — dużo zrobiłeś dotąd, se swoim Zetempem, żeby było inaczej?

JÓZEK

Co było to było. Trzeba teraz zrobić z tym porządek.

ANTEK

Sama wieś ich wybierała.

JÓZEK

Głupi byli. Zresztą każdy biedniak siedział wtedy u Piotra, czy u tego Walentego w jego spekulanckiej kieszeni. Teraz zmieniło się. A zresztą kto mógł przypuścić, że jak się weźmie najbogatszych gospodarzy, to oni zaczną właśnie nas okradać?

ANTEK

Kto mógł przypuścić? A ty ! Od czego jesteś? Co to, nie wiesz skąd się ich całe bogactwo wzięło?

JÓZEK

Zobacz, dziś cały dzień młockarnia Piotra pracuje. Ciekawym na czyjej to ona ropie idzie? A mój ojciec, żeby przemleć to nasze całe zboże — wiesz ile jest z tych naszych trzech tam morgów — musi mu oddać taki procent przemiału.

ANTEK

Nie bój się. Już ja od dawna myślę o tym, jakby go tu przyłapać na tej ropie.

JÓZEK

E, obejdzie się i bez tego. Powołamy do roboty komisję rewizyjną, potem zwołamy walne zebranie spółdzielni... popatrz, w Woli, gdzie sama biedota spółdzielnią rządzi jak postawili robotę. Spółdzielnia najlepsza w powiecie, a u nas, gdzie bogacze siedzą...

ANTEK

Cicho, uważaj!

(Do izby wchodzi prezes Piotr)

PIOTR

No co tam?

ANTEK

Po ropę żem przyszedł.

PIOTR

A co to, już wyszła?

ANTEK

Tak.

PIOTR

Wszystka?

ANTEK

Ano. Pole Buczków już zaorane. I Kwapisza, aż po łąkę...

PIOTR

To i dosyć na dzisiaj.

ANTEK

Jeszczeby można z godzinę — dwie do zmroku pojeździć. Po ropę przyszedlem.

PIOTR

A skądże ci znowu ropę wezmę?

ANTEK

(wskazuje ręką na beczki)

PIOTR

(wzrusza ramionami) Pewnie żebym dał, bo to i nie nasze, ino stacji traktorowej, ale powiedzieli co by jedna beczka w rezerwie była. Zresztą trza omlot ukończyć, a na czym się skończy jak się ropę wypaprze?

ANTEK

Omłot na prywatnej maszynie idzie.

PIOTR

Tak, ale w ramach pomocy somsiedzkiej.

JÓZEK

A to droga ta pomoc „sąsiedzka" jest, panie prezesie.

PIOTR

A pewnie — dla dziadów za droga. Niechaj se cepem machają.

JÓZEK

Ano będą machać — tylko niewiadomo, gdzie jeszcze ten ich cep trafi, panie prezesie.

PIOTR

(udaje, że nie rozumie przymówki) Ano, co to ja chciałem... a właśnie... no to już dziś chyba nie będziesz jeździł, a ja wieczorem zajadę do waszej centralnej stacji i zapytam tego, co to z tą ropą.

JÓZEK

To znaczy, że nie ma w magazynie ropy dla traktorów — tylko ropa ze stacji traktorowej jest dla młockarni prywatnej?

PIOTR

A co to! To ja niby kradnę jom, czy co? Przecie zwracam za wszystko. Wszystko je wypisane.

JÓZEK

Przez „magazyniera" pewnie?

PIOTR

A ino.

ANTEK

Ręka rękę myje.

PIOTR

A co to ja chciałem... no tak. To się jutro... Tak, to jutro — i tak do południa skończysz. No nie?

ANTEK

Zobaczymy. Chodź Józek.

(wychodzą)

PIOTR

(sam) Rany boskie! Co z tom ropą teraz (głośno) Magda! Magda!

(Głos za sceną) a co? idę, idę.

(wchodzi Magda)

MAGDA

Czego to?

PIOTR

Bida jest z tom ropom. Za dużo my sobie pozwalali.

MAGDA

A co niby?

PIOTR

Przecież już nic ropy nima w magazynie. Myślałem, że ten ichny Antek skończy dzisiaj i się maszyne odeśle — toby się wtedy napisało co ty ropy nima, bo niby maszyna dużo zżarła, bo nieużytki się orało. Myślałem se, weźmie człek na wódkę raz i drugi tego traktorzystę i się zrobi. A to on ani razu pić nie chciał i dzisiaj to po ropę przylazł. Trza będzie tom beczkę, cośmy do komórki z Walentym będzie ze dwie niedziele temu przenieśli, oddać, a te pustom z zeszłego razu, co to niby wiesz, to te pustom przewlec do komórki, żeby ano za dużo tych beczek nie było.

MAGDA

No to bierzem.

(wytaszczają beczkę, będącą schowkiem magazyniera. Po chwili wtaczają ciężką nową beczkę)

PIOTR

No! (patrzy zadowolony) A do ściany ją trochę, żeby było jako wprzódy.

(przesuwają)

MAGDA

Co ten dziadok, Józek tu chciał. Widziane, żeby takiego w tym Zetempie wybrali.

PIOTR

Ano, sierdził się, że niby ja wyzyskuje bidotę. A kto młockarkę na dwadzieścia części musiał rozbierać, żeby z Zachodu siabrem przewieźć? Co to nie należy mi się? No, idziem. Leć na naszą zagrodę. Ja do sklepu jeszcze zajdę, z Walentym ugwarzę.

MAGDA

A powiedz no mu, co by więcy uważał. Ady kradnie całkiem bez opamiętania.

PIOTR

Daj pokój, Magda. A co niby, darmo ma robić?

MAGDA

(szeptem) Mówię ci, co on drugie tyle jeszcze bierze.

PIOTR

Jakże?

MAGDA

A mówię.

PIOTR

Że co niby?

MAGDA

Ano, że kole tego co kradniecie oba wspólnie — uczciwie, to on jeszcze na swoją rękę. Żeby z tego jeszcze bidy nie było.

(wychodzą oboje. Po chwili na scenę wracają Antek i Józek)

ANTEK

Nie ma go już.

JÓZEK

Mówię ci, że dość jużeśmy się z nimi patyczkowali. Trzeba ich raz przyłapać i koniec. Za godzinę zbierze się komisja rewizyjna. Zrobimy protokół. Otwieraj beczkę! Skoro myślisz, że on ukradł całą ropę do swojej maszyny, to nie można mu dać czasu, żeby skądś podstawił. No już!

(podchodzą do beczki — ruszają ją)

Pełna cholera!

ANTEK

Pełna. Widzisz go...

JÓZEK

Czekaj. Zobaczymy... (odkręca zakrętkę. Widzimy jak przez drzwi wsuwa głowę Walenty. Patrzy osłupiały, jak tamci dobierają się do jego skrytki, wreszcie zmiarkowawszy, że nie wszystko jeszcze stracone, wrzeszczy)

WALENTY

Złodzieje! Ratuun... A to wy, chłopaki?

(Antek i Józek odskakują jak oparzeni)

ANTEK

A co!

WALENTY

Co tu robita?

ANTEK

Wiecie przecież. Ropa mi potrzebna.

WALENTY

A toć mówiłem Piotrowi. Miał tu przyjść...

JÓZEK

Przyjść to i przyszedł, tylko że dać ropy coś nie chce.

WALENTY

Jakże to?

ANTEK

A tak to.

JÓZEK

A to już wiecie, że komisja rewizyjna przychodzi dziś do magazynu remanent robić?

WALENTY

Remamont? Jaki znowu remont? Niedawno pobielone wszystko.

JÓZEK

O nie, coś mi się widzi, że dopiero teraz się wszystko wybieli.

WALENTY

Jakże to?

ANTEK

Zobaczycie. Nie ma obaw. Taka ważna osoba — najbogatszy gospodarz we wsi, dowiecie się wszystkiego na czas. A i wszyscy na wsi może się czegoś też dowiedzą o swojej spółdzielni pod rządami bogaczy.

JÓZEK

Wrócił wczoraj Zieliński z miasta i powiada, że tam w Centrali, to jakieś inne ceny za ten drób, no za gęsi, kaczki, cośmy to jeszcze przed świętami sprzedawali. A ilości podobno też się nie zgadzają. Co?

WALENTY

(zmieszany) Jakto? Co Zieliński znowu? Ano... przecieżem nie prezes. (ciszej) A ten prezes, to coś możebne, że z nim nie wszystko w porządku jest.

JÓZEK

Wszystko to dziś ładnie powiecie na zebraniu. Chodź, Antek.
(wychodzą. Walenty sam)

WALENTY

O rany boskie! Co to będzie? Lecę po prezesa.
(Wybiega. Po chwili drugimi drzwiami wsuwa się Magda z pęczkiem słomy. Rzuca go w kąt izby. Za nią wchodzi Piotr)

PIOTR

Nima rady.
Tu byli te chłopaki. Powie się na śledztwie, że ogień musieli zaprószyć. Wszystko się spali. I księgi. I nic nie dojdą.

MAGDA

Uważaj, ktoś idzie.

PIOTR

Uciekamy, uciekamy.
(Wymykają się. Głównymi drzwiami wchodzi Walenty — w garści niesie trochę słomy)

WALENTY

(do siebie) Nima rady. Trza podpalić. Będzie na prezesa. Tu byli te chłopaki, może się powie, że ogień zaprószyli. Idę do komórki. Tam Piotr trzyma beke ropy, cośmy to jo ukradli do jego maszyny.

Chociażem mu jej trochę podebrał, a wodym dolał, pójdzie wszystko z dymem. Nic nie dojdą.
(Wyjmuje zapałki — przemyka się ku drugim drzwiom. Po chwili wysuwa się zza nich głowa Piotra)

PIOTR

Poszedł (mówi za siebie). Leć Magda do domu — ja tam zara bede. Bedzie, że niby my są na kolacji już od godziny. Leć, leć.
(Wchodzi na scenę. Bierze wiecheć słomy. Odkręca szybko zakrętkę z beczki, zapuszcza tam koniec wiechcia — podpala drugi i umyka ku drzwiom.
Nagle wypada z nich naprzeciwko Walenty — również z końcem wiechcia w garści. Zderzają się — jeden patrzy na drugiego, wreszcie wołają równocześnie)

WALENTY, PIOTR

Podpalić chciałeś! Żeby na mnie było!? Złodzieju!
(Obaj rzucają się na siebie. Złapawszy się wpół wodzą się przez chwilę za bary, aż wzrok Piotra pada na dopalający się już wiecheć w beczce)

PIOTR

Puszczaj na rany Chrystusa!
(Nagle za sceną rozlegą się przeraźliwe gęganie gęsi. Wiecheć w beczce z sykiem gaśnie. W drzwiach stają Józek, Antek i Chłop).

JÓZEK

Co się dzieje!?

CHŁOP

Rety!
(Piotr i Walenty odskakują od siebie)

ANTEK

Co tu się paliło?

JÓZEK

(pociąga nosem) Ale spalenizna!
(nagle spostrzegają wszystko)

JÓZEK

Podpalić chcieli!

ANTEK

Podpalali!
(Wszyscy trzej doskakują do prezesa i magazyniera)

ANTEK

(chwyta Piotra za klapy marynarki) Który to!?

JÓZEK

Co ta gęś tak gwałtuje? Trzymaj ich tu!
(Wybiega do komórki. Antek patrzy chwilę na słomę we włosach prezesa i magazyniera, na resztki wiechci w ich rękach. Ogląda się, podchodzi do beczki, patrzy na spaloną słomę, wyciąga ją, otrząsa mokry koniec wiechcia)

ANTEK

Co to? Nie zapaliła się! (wącha) Woda. Sama woda prawie. Nie zajęła się.

PIOTR

A złodzieju!
(znowu chce się rzucić na Walentego)

WALENTY

(cofa się) Jakże to? Woda? A gęś?
(wchodzi Józek)

JÓZEK

W tamtej komorze znowu jakaś gęś opalona w beczce. Na beczce taka pokrywa zamiast zakrętki. Chyba specjalną beczkę do przewożenia kradzionego sobie wykombinowali. Słoma wetkana, podpalona, gęś usmażona prawie.

WALENTY

Jakże to?...

PIOTR

(do Walentego) To tyś, złodzieju, z mojej beczki, co to w komorze stała, rope kradł, wodyś dolewał?! Sama woda w beczce!

WALENTY

Jakże... jam nie wszystko. Myślałem, że się zajmie. Ale gęś...

ANTEK

(łapie się za boki) Czekajcie! Coś mi zaczyna po głowie chodzić.

JÓZEK

Obaj chcieli podpalić ropę, żeby swoje złodziejstwa zatrzeć.

ANTEK

Obaj ropę kradli, ale jeden nie wiedział, że ten drugi jeszcze raz go okradł i wody dolał.

JÓZEK

A drugi myślał, że ropę podpala, a gęś ukradzioną przez pierwszego usmażył!
(chóralny śmiech)

CHŁOP

No, skończyła się wasza gospodarka. Teraz my, biedota, do roboty się weźmiemy.

Kurtyna.

JAN KOTT

Co czytać?

Ostatnie tygodnie przyniosły cztery niezmiernie doniosłe wydarzenia w życiu kulturalnym Polski. Były to: przyznanie państwowej nagrody literackiej, zjazd pisarzy w Szczecinie, otwarcie 1 600 bibliotek gminnych, ukazanie się pierwszej serii książek wydanych przez Komitet Upowszechnienia Kultury.

Pierwszy raz po wojnie przyznano państwową nagrodę literacką. Otrzymał ją działacz robotniczy, Lucjan Rudnicki, za książkę „Stare i Nowe", w której opisuje dzieje swojego życia. Jaka droga zaprowadziła Lucjana Rudnickiego od wiejskich opłotków Sulejowa i fabryk łódzkich do najwyższego odznaczenia literackiego, od pierwszych ulotek strajkowych po napisania wielkiego i mądrego pamiętnika? Lucjan Rudnicki szedł razem ze swoją klasą, dojrzewał w walce politycznej i społecznej. Czynny udział w pracy partyjnej, początkowo w SDKPiL, potem w KPP uczy go żyć, walczyć i rozumieć świat. Mieliśmy wielkich pisarzy, którzy pochodzili z proletariatu lub chłopstwa, ale zostali oni pisarzami za cenę zerwania z własną klasą. Lucjan Rudnicki jest pierwszym robotnikiem, który stał się pisarzem dla-

Odwiedzamy świetlice!

JERZY PYTLAKOWSKI

W PEWNEJ FABRYCE...

Jedna noc wystarczy, by znaleźć się w nowym otoczeniu i w innym środowisku. Dwieście ileś tam kilometrów są odległością, która sprawia, że różnice krajobrazowe, obyczajowe między starym i nowym miejscem pobytu rzucają się w oczy. Parowóz dyszał, skry znaczyły bieg pociągu koła wagonów dudniły o tory. A rano, z mgły wilgotnego, zimowego dnia wynurzyło się inne miasto i inni ludzie.

Poznań. Tramwaje zielonego koloru mkną szybko i głośno ulicami, otoczonymi masywnymi, ciężkimi domami. Bardziej czyste, niż w Warszawie czy Łodzi, lśniące świeżym lakierem taksówki drzemią na postojach. Ludzie, ubrani schludnie choć bez krzyczącej elegancji, są poważni i uprzejmi, śpieszą się gdzieś; pośpiech ten jednak nie wadzi nikomu, nawet temu, który wybrał się na leniwą przechadzkę. Kolejki przed kinami, tłok przy autobusach i tramwajach w czasie największego nasilenia ruchu nie są połączone z krzykliwymi kłótniami jak gdzie indziej. Pośród witryn sklepowych można zauważyć dużą ilość wystaw księgarskich, a wieczorem, na jasno oświetlonych ulicach nie spotka się ani jednej piątej części pijaków, jaka stanowi na przykład przeciętną wieczorową Warszawy. Ludzie mówią twardym akcentem. Tak w mieście jak i na wsi stopa życiowa jest wyższa niż gdzie indziej. Mieszkańcy Poznania i poznańskiego umieją sobie zorganizować życie — takie są mniej więcej wrażenia przybysza, rezultat nawet tylko pobieżnej obserwacji.

A oto i zagadnienie, które starałem się rozstrzygnąć. Jak przebiegają te same problemy tutaj, wśród tych poważnych praktycznych ludzi, problemy, z którymi stykałem się w innych dzielnicach? Jak ma się tutejsza praktyka życia kulturalnego robotnika i chłopa do praktyki tego samego życia w Polsce centralnej czy południowej? Czy można wysnuć wnioski, które stwarzałyby jakąś hierarchię poziomów kultury robotników i chłopów w tej czy innej dzielnicy Polski?

Państwowa Przetwórnia Mięsna nr 8 w Poznaniu: zabudowania fabryczne, dość ponure podwórze, ludzie w białych kitlach; drażniący zapach mięsa, pary, w wędzarni dymu; turkot żelaznych wózków, wyładowanych puszkami konserw. Praca odbywa się w milczeniu. Majstrowie, wydając polecenia robotnikom, tylko wówczas podnoszą głos, o ile jest to konieczne, aby przekrzyczeć hałas maszyn. W czasie przerwy obiadowej odwiedzamy świetlicę. Mieści się ona w trzech pokojach, rzecz prosta, w jednym z budynków fabrycznych. Niewielki, pierwszy pokój, to sala sportowo-odczytowo-zabawowa. Na wzniesieniu stoi pianino, po środku stół ping-pongowy, pod ścianami krzesła i stoliki. Trzeci, mały pokoik, jest czytelnią i zarazem klubem szachowo-warcabowym. Wszystko to na ogół wygląda przyjemnie, tym milej, że nie ma tu jakiegoś przepychu, a więc można sądzić, że świetlica ta jest co najwyżej przeciętną świetlicą poznańską.

Przerwa obiadowa trwa godzinę. Ci robotnicy i robotnice, którzy już zjedli grochówkę, która jest dziś na obiad, natychmiast udają się do świetlicy. Przy bufecie trzej biało ubrani robotnicy piją piwo (w bufecie nie sprzedaje się wódki). Trzeba zaznaczyć, że tłumna obecność w świetlicy pracowników przetwórni czyni wrażenie najazdu kucharzy. Robotnicy bowiem są odziani w białe kitle, a na głowach noszą kucharskie również białe czapki. Dwaj z nich, nie zdjąwszy czapek z głów, grają w ping-ponga. Inny, w tym samym stroju, brzdąka na fortepianie. To Marian Zeman, pracownik konserwiarni; w świetlicy nauczył się grać na fortepianie. Na ścianach wiszą dwa obrazy pędzla Zemana. Prócz tego jest on również dobrym pracownikiem: a więc wszechstronnie utalentowany człowiek. Dobrze byłoby, żeby ktoś kompetentny zainteresował się zdolnościami malarskimi i muzycznymi Zemana i określił rangę tych jego zdolności. Świetlica zrobiła już swoje: odkryła je. Zeman ma dwadzieścia parę lat i na jego kształcenie się w muzyce czy w malarstwie nie jest jeszcze za późno. Z pewnością wśród robotników są liczne, nieodkryte talenty i może właśnie Zeman jest jednym z utalentowanych synów klasy, która tak długo była upośledzona.

Zeman jest wysokim, przystojnym młodzieńcem. Gdy rozmawiam z nim, niemal bez przerwy śmieje się: śmiechem stara się pokryć zmieszanie. Przecież gra i maluje tak słabo... Do tańca zagra, owszem: w świetlicy i na imieninach kolegów gra na pianinie, na harmonii. Zawsze miał łatwość powtórzenia na instrumencie melodii, teraz umie także grać z nut. Ćwiczył trochę w świetlicy... Ale co to jest? Muzyka?

Przysłuchujący się naszej rozmowie robotnicy protestują.

— Zeman gra dobrze — mówią — zaś jak zagra, same nogi tańczą...

Zeman lekceważąco macha ręką i śmieje się. Obrazy jego pędzla to pejzaże. Jeden przedstawia pole: ustawione w mendle snopy zboża, ciemno niebieskie niebo, ostro żółte ścierNisko. Drugi obraz, to chata wiejska, przed nią malwy, przy studni ulan poi konia. Barwa nieco szwankuje, lepszy rysunek, zupełnie dobra perspektywa.

Zeman uczył się rysunków u pewnego nauczyciela. Uczył się jednak tylko dorywczo, gdyż nie miał czasu.

— Jestem robotnikiem — konserwiarzem — mówi już poważnie. W słowach tych słyszy się jego opinię: ten fach jest tak samo dobry, jak każdy inny. I może Zeman ma rację. A może jednak byłby z niego jeszcze lepszy malarz czy muzyk lub robotnik? Może...

Przy fabryce jest chór, liczący 57 osób. Chór ten ćwiczy w świetlicy. Cała fabryka jest dumna ze swego chóru, zdobył on bowiem na festiwalu robotniczych chórów w Łodzi pierwsze miejsce.

Rzecz prosta, najpierw nie było chóru, a świetlica stała pusta. Robotnicy omijali ją zdaleka. Dlaczego? Jasne: nie umieli z niej korzystać. Dopiero pierwsza, druga udana impreza sprawiła, że sale świetlicy zapełniły się. Ludzie uczą się w niej, odpoczywają i bawią. Nauczyli się korzystać ze świetlicy, ale nie nauczyli się jeszcze korzystać ze wszystkich urządzeń świetlicowych.

Biblioteczka fabryczna liczy 750 tomów. Składają się na nią wydawnictwa powojenne zarówno więcej jak i mniej wartościowe. W fabryce pracuje 250 osób. Pytam bibliotekarki:

— Czy ludzie czytają chętnie?

— Tak jest. Bardzo chętnie.

Bibliotekarka, miła niewiasta, aż tryska optymizmem, który wydaje mi się od razu na samym wstępie nieco robiony.

— Ile książek wypożyczacie miesięcznie?

— Do stu — odpowiada.

To znaczy mniej niż co drugi człowiek czyta miesięcznie jedną książkę.

— Trudno — myślę — ludzie są zapracowani. W innych fabrykach i tego nie ma. Za to czytają pewnie dobre, wartościowe książki.

— Jakie książki cieszą się największym powodzeniem — pytam z kolei.

— Różne — odpowiada bibliotekarka.

— Może jednak pamięta pani nazwiska autorów lub tytuły?...

— Powieści Branda są rozchwytywane — oświadcza niewiasta.

Nic nie mówię, ale sceptycznie kiwam głową. Cowboyskie historie Branda pasjonują młodzież. Ale żeby ludzie, którzy nie mają dużo czasu na czytanie, pragnęli właśnie przede wszystkim czytać Branda? Coś tu nie jest w porządku.

— Czy urządzacie prelekcje o książkach, czy pani radzi, co warto przeczytać? — pytam.

— Prelekcji nie ma. A ja, oczywiście, radzę.

Na tym moja rozmowa z bibliotekarką skończyła się. Nie chciałem niepokoić zacnej niewiasty pytaniami, ani tym bardziej okazać, iż uważałem jej rady za chybione, skoro odnoszą one taki właśnie skutek.

Moją rolą była obserwacja, nie zaś mentorstwo. A i tak już bibliotekarka, czy to wyczytała coś w wyrazie mojej twarzy, czy też usłyszała w tonie głosu jakieś dźwięki rozdrażnienia, dość, że mówiła głosem cichym i zgoła niepewnie.

Wyszedłem z fabryki. Syrena zwiastowała koniec obiadu. Idąc po mokrym chodniku myślałem: —świetlica opustoszała...

Niosłem w sobie pamięć tej świetlicy, jednej z wielu kuźni, gdzie wykuwa się kultura mas pracujących. Osiągnięcia i to, co jeszcze jest do zrobienia, zlewały się w mym mózgu w jeden obraz: obraz niezwykle frapujący, choć jeszcze pełen luk.

A wnioski co do życia kulturalnego warstw pracowniczych ziemi poznańskiej? Przedstawię je do rozważenia czytelnikom w następnym reportażu, traktującym o wsi poznańskiej...

---

tego, że został wierny własnej klasie. Nagrodzenie Lucjana Rudnickiego jest przykładem awansu kulturalnego i społecznego całego polskiego proletariatu.

Na zjeździe pisarzy polskich w Szczecinie głównym tematem dyskusji była sprawa stworzenia literatury dla jak najszerszych mas, która by pokazała w pełni wszystko, co się w Polsce dzieje ważnego i nowego. W uchwalonej na zjeździe rezolucji czytamy między innymi: „Nieodzowny jest świadomy udział pisarzy w dziele budowy socjalizmu w Polsce... Tak pojmując swoją rolę, pisarz przestaje być autorem dla niewielu, a staje się wyrazicielem i wychowawcą szerokich mas narodu".

Państwo przekazało i ofiarowało biblioteki 1 600 gminom wiejskim. Jest to w polityce kulturalnej i oświatowej wydarzenie o znaczeniu przełomowym. Bez książek szkoła nie może spełnić swoich zadań. Bez książek niemożliwa jest walka z analfabetyzmem i powrotnym analfabetyzmem. Bez książek staje na wsi każda praca oświatowa. 1 600 bibliotek wiejskich jest to pierwsze wielkie zwycięstwo ofensywy kulturalnej w Polsce. Ale książki nie mogą leżeć na półkach. Książki muszą być czytane. Zadaniem bibliotekarzy, zadaniem całego aktywu świetlicowego jest wzięcie udziału w propagandzie czytelnictwa. Dobry bibliotekarz nie czeka na czytelników, ale ich szuka. Każda biblioteka musi się stać ośrodkiem walki o zwiększenie czytelnictwa, o przyciągnięcie ludzi, którzy choć umieją czytać, ale nie czytają. Pamiętajmy, że są dwa rodzaje analfabetów: ci, którzy nie umieją czytać i pisać i ci, którzy stają się analfabetami, którzy zapomnieli, że nauczyli się czytać, ponieważ nie umiano do nich przyjść z książką.

I teraz fakt czwarty: dla kierowników bibliotek w świetlicach najważniejszy. Komitet Upowszechnienia Kultury, w skrócie **KUK**, wydał pierwszą serię swoich książek w cenie zł 100.— za tom (w księgarniach po zł 120.—) i w nakładach 50 000 egzemplarzy. Takich nakładów w Polsce nie mieliśmy. To jest drugie wielkie zwycięstwo na froncie kultury.

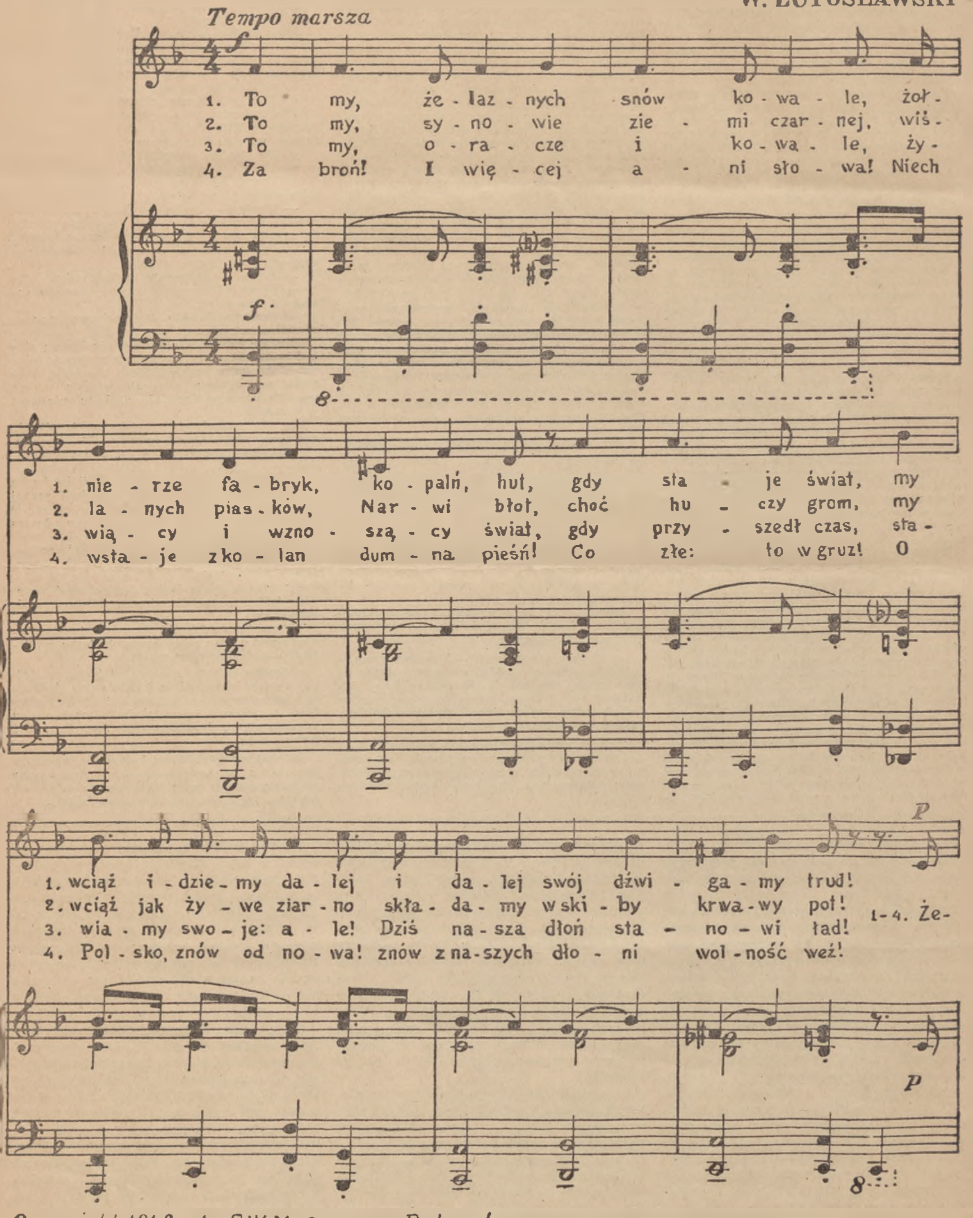
Wydane zostały najbardziej przystępne powieści wielkich klasyków literatury polskiej: Jeża, Kraszewskiego, Orzeszkowej, Sienkiewicza i Prusa, słynna powieść Victora Hugo: „Nędznicy", dwie współczesne powieści radzieckie o wojnie i wreszcie „Matka" Gorkiego, klasyczna książka realizmu socjalistycznego. Bibliotekarze powinni nie tylko spopularyzować te książki wśród czytelników, ale zachęcać do ich kupowania. Prawdziwym czytelnikiem jest ten, który zaczyna zbierać książki.

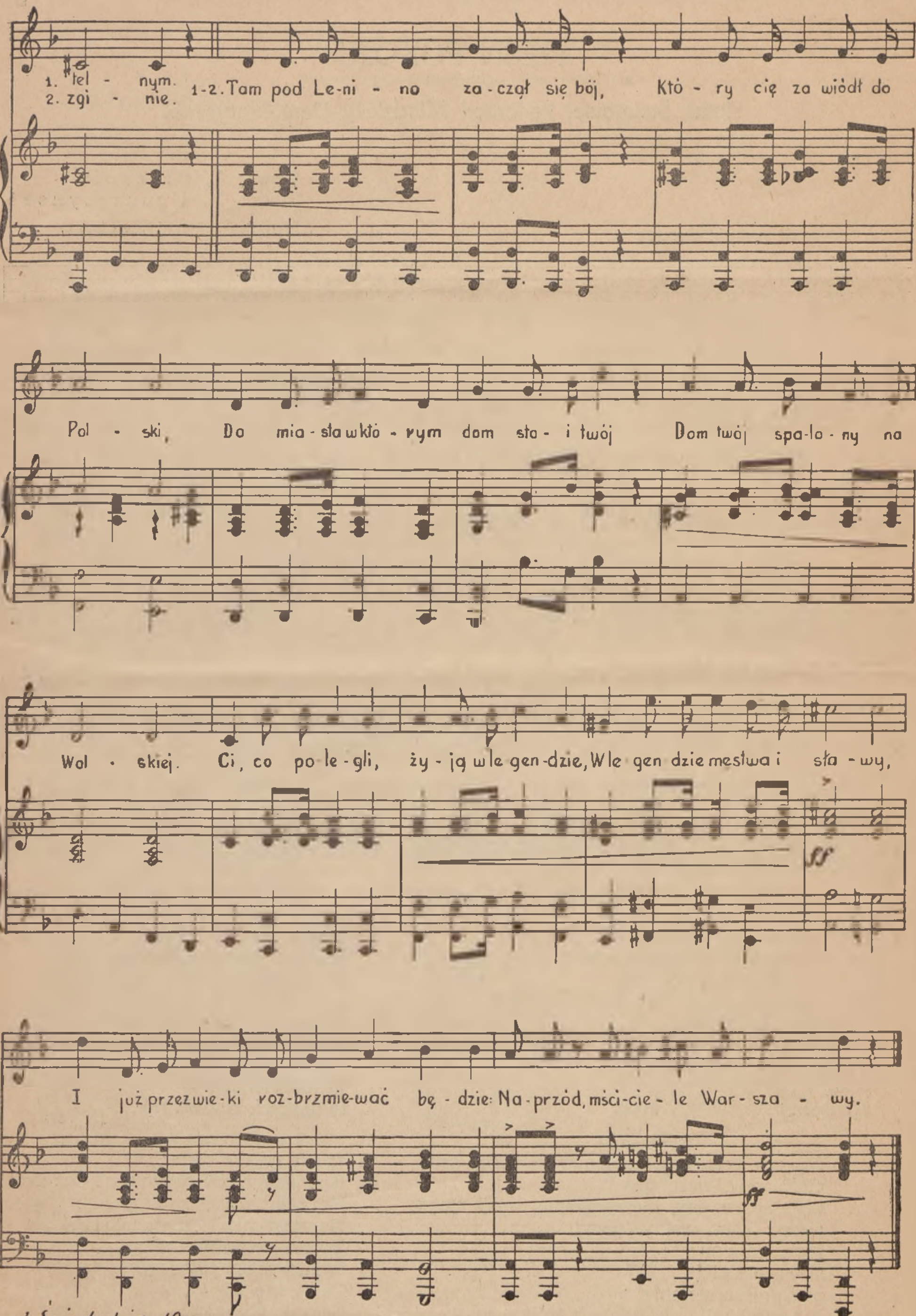
Cztery fakty, które omówiliśmy, są ze sobą ściśle związane. Od góry do dołu, od przyznania państwowej nagrody literackiej za pamiętniki działacza robotniczego i uchwał zjazdu pisarzy, aż do tworzenia bibliotek gminnych, masowego wydawania tanich i dobrych książek, walki z analfabetyzmem, toczy się wielka walka o budowę kultury socjalistycznej w Polsce. W tej walce każda biblioteka jest szturmowym oddziałem, każda dobra książka — pociskiem, każdy bibliotekarz — dowódcą oddziału, każda świetlica — twierdzą.

ŻELAZNY MARSZ

Słowa:
ST. RYSZARD DOBROWOLSKI

Muzyka:
W. LUTOSŁAWSKI



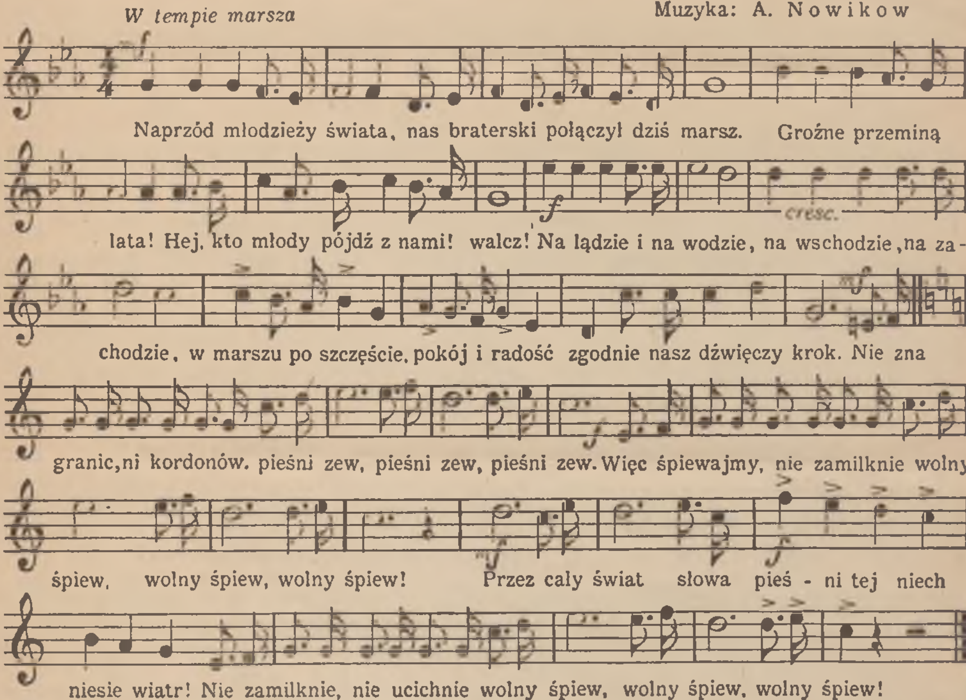

1. tel - nym.
2. zgi - nie.
1-2. Tam pod Le-ni - no za-czął się bój, Któ - ry cię za wiódł do
Pol - ski, Do mia-sta w któ - rym dom sto - i twój Dom twój spa-lo-ny na
Wol - skiej. Ci, co po-le-gli, ży - ją w le-gen-dzie, W le-gen-dzie mestwa i sła - wy,
I już przez wie-ki roz-brzmie-wać bę - dzie: Na-przód, mści-cie - le War - sza - wy.

3

PIEŚŃ POKOJU

Hymn Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej

Słowa: L. Olszanin
Tłum.: K. Gruszczyński
Muzyka: A. Nowikow



1 Naprzód młodzieży świata —
nas braterski połączył dziś marsz.
Groźne przeminą lata!
Hej, kto młody — pójdź z nami! I walcz!
Na lądzie i na wodzie
na wschodzie, na zachodzie,
w marszu po szczęście,
pokój i radość
zgodnie nasz dźwięczy krok.

Refren: Nie zna granic, ni kordonów — pieśni zew,
pieśni zew, pieśni zew.
Więc śpiewajmy, nie zamilknie wolny śpiew,
wolny śpiew, wolny śpiew!
Przez cały świat
słowa pieśni tej
niech niesie wiatr!
Nie zamilknie, nie ucichnie wolny śpiew,
wolny śpiew, wolny śpiew!

2 Znamy warkot granatów,
w ogniu walki byliśmy nie raz.
Przelanej krwi szkarłatem
w bitwie sojusz pisaliśmy nasz.
Każdy, kto wolność kocha
Niechaj zasili pochód!
Szczęście narodów,
jutro świetlane —
to naszych sprawa rąk. *Refren*

3 Młode uderza serce:
dość na świecie bezprawia! Już dość!
Hej tam! wznieście proporce! głos!
Naprzód młodzi! Dziś młodzież ma
Znowu przeszłości mary
światu grożą pożarem.
Dalej, kto młody!
Łącz do pochodu
i wołaj: z wojną precz! *Refren:*

Zabawy zespołowe

Zebrał i opracował ALEKSANDER FELISTAK

ZŁAP PIŁKĘ SIEDZĄC NA KONIU

Gra z piłką zespołowa; ćwiczy współdziałanie, celność i wytrwałość.

Ilość graczy: dowolna.

Przybory: piłka.

Koledzy! Stańcie dwójkami i utwórzcie koło.

Ci, którzy stoją wewnątrz koła będą „koń-mi", stojący zaś na zewnątrz będą „jeźdźcami".

„Koń" od „konia" winien ustawić się w odległości trzech do pięciu kroków.

Gdy zagwiżdżę „jeźdźcy" dosiądą „koni" po czym jeden z nich otrzyma ode mnie piłkę.

Na powtórny sygnał gwizdkiem „jeździec", który dostał piłkę, rzuca ją sąsiadowi, a sąsiad zaś następnemu itd. Wszyscy „jeźdźcy" pomagają sobie wzajemnie rzucając celnie piłki.

Kto rzuconej piłki nie złapie zamienia się z kolegą, który pełni rolę jego „konia".

Daję sygnał! „Jeźdźcy" wsiądą na „konie"!...

Adam otrzymuje piłkę i rzuca ją najbliższemu sąsiadowi...

Uwaga: zabawę można urozmaicić pozwalając „koniom" przeszkadzać „jeźdźcom" w łapaniu piłki. Gdy „jeździec" piłki nie złapie, zamienia rolę z własnym „koniem". (rys. 1).



Rys. 1.

KOPNIJ PIŁKĘ

Gra zespołowa, humorystyczna; ćwiczy uwagę, słuch i orientację.

Ilość graczy: dowolna.

Przybory: piłka, opaska na oczy.

Proszę utworzyć duże koło. Jurek wejdzie do środka koła, w którym kładę na podłodze piłkę.

Jurku! Zawiążę ci oczy chusteczką. Ty zaś będziesz się starał znaleźć piłkę w kole, a następnie kopnąć ją, tak jak przy grze w piłkę nożną.

Koleżanki i koledzy, tworzący koło, będą ci pomagali w odszukiwaniu piłki.

Gdy będziesz zbliżał się do niej, będą krzyczeli: blisko!... blisko!... blisko!..., jeśli zaś oddalisz się od niej, będą wołali: daleko!... daleko!... daleko!...

Jeżeli uda ci się odnaleźć piłkę i kopnąć ją, otrzymasz nagrodę.

Rozpoczynamy! Pomagajcie mu wszyscy!

Daleko!... daleko!... — wołają koleżanki i koledzy.

Uwaga: zamiast słów „blisko" i „daleko" mogą obserwujący zabawę dawać znać Jurkowi klaśnięciem w ręce. Jeżeli Jurek oddala się od piłki wszyscy przestają klaskać. Im bliżej piłki znajduje się Jurek, tym silniej należy klaskać. (rys. 2).



Rys. 2.

SPRÓBUJ NAS ROZŁĄCZYĆ

Gra bieżna; ćwiczy szybkość ruchu i orientację.

Ilość graczy: dowolna.

Przybory: żadne.

W zabawie wezmą udział wszyscy. Koleżanki wybiorą sobie kolegów i ustawią się parami w rzędzie. Poproszę jednego z kolegów do siebie.

Wybieram spośród zgłaszających się Piotrusia.

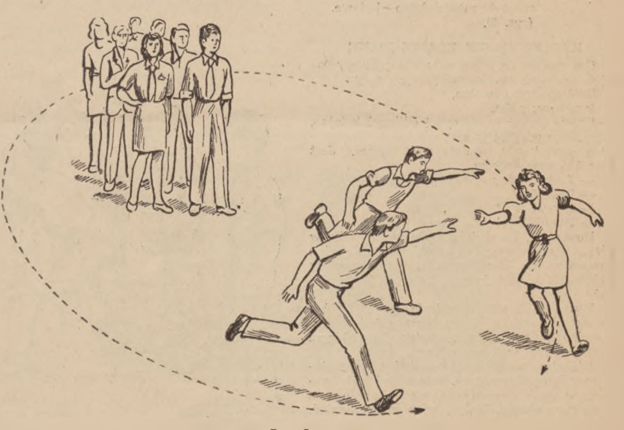
Piotruś stanie na czele par, tyłem do nich. Gdy zagwiżdżę, ostatnia para opuszcza swoje miejsce i biegnie ku przodowi. Zaznaczam, że koleżanka winna biec z jednej strony rzędu, jej partner zaś z drugiej.

W chwili gdy partner i partnerka mijają Piotrusia muszą bacznie uważać, by nie pozwolić się przez niego złapać. Piotruś zaś będzie za nimi biegł i starał się złapać jednego z nich. Aby tego uniknąć para musi jak najszybciej chwycić się za ręce. Jeżeli Piotruś złapie koleżankę lub kolegę zanim podadzą sobie ręce, wtedy Piotruś staje w rzędzie, jako pierwsza para ze złapanym. Uczestnik zaś, który pozostał bez pary zajmuje jego miejsce.

O ile Piotrusiowi to się nie uda, staje on ponownie na czele rzędu, w którym pierwszą parę stanowią teraz sprytna koleżanka i kolega, którzy nie pozwolili się złapać. Na dany sygnał bieg zaczyna następna ostatnia para itd.

Uwaga! Zaczynamy! Ostatnia para przygotuje się do biegu.

Daję sygnał... (rys. 3).



Rys. 3.

POGOŃ ZA DZWONKIEM

Gra ruchowa, zespołowa; ćwiczy słuch, orientację i szybkość ruchu.

Ilość graczy: dowolna.

Przybory: dzwoneczek.

Uwaga! W zabawie tej wezmą udział wszystkie koleżanki i wszyscy koledzy. Władkowi wręczam dzwonek, a wszyscy rozbiegną się po podwórzu.

— Pamiętaj Władku, abyś nie dał się złapać Jankowi, który będzie cię gonił. Będziesz przed nim uciekał, dzwoniąc otrzymanym ode mnie dzwonkiem.

Jeżeli Janek zbliży się do ciebie, musisz w biegu oddać szybko dzwonek którejś z koleżanek lub któremuś z kolegów, znajdujących się w pobliżu Ciebie.

Janek zmuszony jest wtedy biec za tym, kto otrzymał dzwonek i ucieka. Zaznaczam, że dzwonek winien przechodzić z rąk do rąk szybko i sprawnie.

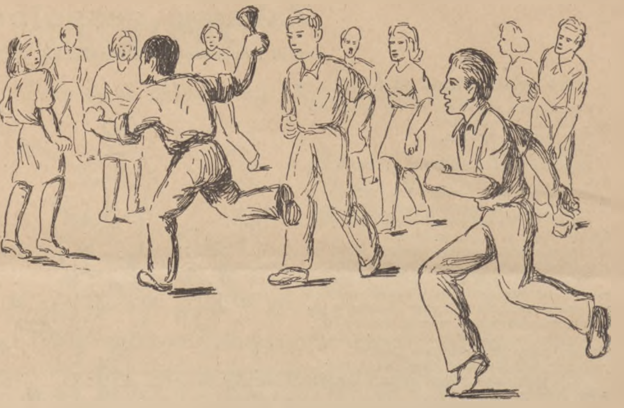
Jeżeli Jankowi uda się złapać Władka, wtedy zamieniają ze sobą rolę t.zn. Janek otrzymuje dzwonek i ucieka przed Władkiem.

Nie róbcie żadnych przerw w zabawie. Niechaj dzwonek przechodzi błyskawicznie z rąk do rąk, tak, by goniący Was kolega nie mógł Wam go łatwo odebrać.

Więc zaczynamy!

Władek, uciekaj z dzwonkiem!

A ty, Janku, łap go! (rys. 4).



Rys. 4.

PODWÓJNE KOŁO

Gra ruchowa; ćwiczy uwagę, szybkość orientacji, słuch i estetykę ruchu.

Ilość graczy: dowolna.

Przybory: żadne.

Koleżanki biorą sobie kolegów, by powstały pary, które ustawia się następnie w koło. Wybrani przez Was koledzy, staną za Wami w odległości wyciągniętych ramion. Będziemy mieli dwa koła: wewnętrzne — złożone z koleżanek i zewnętrzne — utworzone przez kolegów.

A teraz podajcie sobie w każdym kole ręce. Zaśpiewamy naszą ulubioną piosenkę „Szła dzieweczka do laseczka"... W rytm melodii koleżanki będą posuwały się tanecznym krokiem w lewo, koledzy zaś w prawo.

Ponieważ ja nie posiadam pary, stanę w środku podwójnego koła i będę obserwował Wasz taniec.

Gdy zagwiżdżę przestaniecie tańczyć, a każdy z kolegów musi szybko odnaleźć swoją partnerkę, by stanąć przy niej. Korzystając z zamieszania będę starał się zabrać partnerkę któremuś z kolegów i jeśli mi się to uda, kolega bez pary zastąpi mnie w środku koła, by w dalszym ciągu prowadzić zabawę.

Zaczynamy śpiewać: „Szła dzieweczka do laseczka"...

Koleżanki posuwają się w lewo, koledzy zaś w prawo.

Uwaga: pożądanym byłoby zabawę prowadzić przy akompaniamencie muzyki (harmonia, fortepian), grając melodie taneczne lub odpowiednie piosenki młodzieżowe i ludowe. (rys. 5).



Rys. 5.

KTO PIERWSZY ZŁAPIE PIŁKĘ

Gra ruchowa z piłką, zespołowa; ćwiczy pamięć, czujność, szybką orientację i spryt.

Ilość graczy: dowolna.

Przybory: piłka.

Proszę stanąć w szeregu i odliczyć kolejno, zaczynając od Piotrusia.

Niechaj każdy pamięta swój numer. Jest Was 135 zawodników.

— Jurku, który numer posiadasz ?

— Dziesiąty!

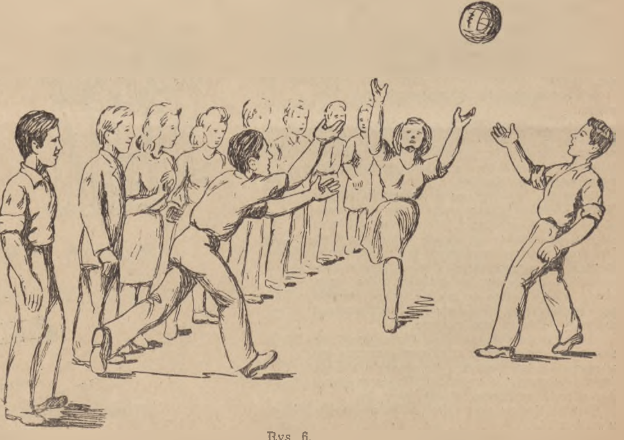
— A ty Zosiu?

— Dwudziesty!

Doskonale. Uważajcie! Będę rzucał piłkę w górę, wywołując równocześnie dwa dowolne numery na raz. Wywołane przeze mnie numery podbiegają szybko do piłki i starają się ją złapać.

Komu to się uda, uzyskuje punkt, który notuję jako sędzia. Uczestnik gry, który piłki nie złapał, nie opuszcza boiska lecz bierze udział w grze w dalszym ciągu.

Kto otrzyma najwięcej punktów, ten zostaje zwycięzcą. Zaznaczam, że numery będę często powtarzał, wywołując je niespodzianie i nie według kolejności. Należy więc pilnie uważać, by nie pominąć żadnej okazji dla zdobycia punktu. (rys. 6).



Rys. 6.

NIE WYPUŚCIĆ PIŁKI POZA KOŁO

Gra sportowa, zespołowa; ćwiczy celność uderzenia, poczucie odpowiedzialności.

Ilość graczy: dowolna.

Przybory: piłka.

Utwórzcie koło, podając sobie wzajemnie ręce. Będziecie odbijali piłkę nogami w dowolnych kierunkach, starając się nie wypuścić jej poza koło.

Należy uważać, by odbita przez kolegów piłka nie wydostała się poza okrąg koła, co może się łatwo zdarzyć przepuszczając ją między rozstawionymi nogami, lub też przez lukę znajdującą się między trzymającymi się za ręce kolegami. Wypuszczający piłkę między nogami odpada z gry.

Jeżeli piłka wydostanie się luką, powstałą między dwoma sąsiadami, obydwaj muszą opuścić koło, które w ciągu gry z każdą chwilą zmniejsza się.

Gra trwa tak długo dopóki w kole nie pozostanie dwóch zawodników, z których jeden pozostaje zwycięzcą.

Uwaga! Rozpoczynamy!...

Daję piłkę do środka koła...

POLOWANIE PARAMI

Gra ruchowa, zespołowa; ćwiczy szybkość, kordynację ruchu i spryt.

Ilość graczy: dowolna.

Przybory: żadne.

Zgłosi się do mnie dwu kandydatów na „myśliwych", pozostali rozbiegną się w rozmaite strony...

Jurek i Piotruś, którzy chcą być „myśliwymi", ujmą się za ręce, podając sobie prawą i lewą dłoń.

Jako „myśliwi" będziecie starali się łapać uciekającą „zwierzynę".

Jeżeli kogoś chwycicie otoczcie go natychmiast ramionami. Otoczonemu nie wolno się wyrywać ani wykręcać.

Schwytanego kolegę lub koleżankę odprowadzacie na bok, by poczekał dopóki nie złapiecie następnego, który stworzy z oczekujących nową parę „myśliwych".

Każda para nowych „myśliwych" będzie pomagała Wam w łowieniu „zwierzyny".

Gra kończy się wtedy, gdy wszyscy zostaną złapani.

Uwaga, zaczynamy! Rozbiegnijcie się w rozmaite strony. Jurek i Piotruś wyruszają na „łowy".

Kalendarzyk ważniejszych wydarzeń w lutym i marcu

2 lutego 1935 r. — śmierć Bolesława Limanowskiego.

2 lutego 1943 r. — klęska Niemców pod Stalingradem.

2 lutego 1947 r. — otwarcie na Olzie „Mostu wolności", łączącego Polskę z Czechosłowacją.

2 lutego 1907 r. — zgon uczonego rosyjskiego, genialnego chemika, Dymitra Mendelejewa.

3 lutego 1857 r. zmarł Stanisław Worcell, uczestnik powstania listopadowego, jeden z pierwszych socjalistów polskich.

4 lutego 1947 r. — otwarcie I sesji Sejmu Ustawodawczego Polski Odrodzonej.

5 lutego 1947 r. obrano prezydentem ob. Bolesława Bieruta.

10 lutego 1837 r. zginął wielki poeta rosyjski, Aleksander Puszkin.

12 lutego 1746 r. urodził się Tadeusz Kościuszko.

13 lutego 1945 r. Armia Radziecka wyzwoliła Budapeszt.

14 lutego 1884 r. urodził się Stefan Żeromski, znakomity pisarz polski.

19 lutego 1947 r. Sejm Ustawodawczy uchwalił Małą Konstytucję, która określa tymczasowy ustrój, uprawnienia i zakres działania najwyższych organów państwa do czasu uchwalenia nowej konstytucji. Wg Małej Konstytucji najwyższymi organami Rzeczypospolitej są:

w zakresie ustawodawstwa — Sejm Ustawodawczy,

w zakresie władzy wykonawczej—Prezydent Rzeczypospolitej, Rada Państwa i Rząd RP,

w zakresie wymiaru sprawiedliwości — niezawisłe sądy.

W skład Rady Państwa — nieznanego dawniej organu władzy wykonawczej — wchodzą: Prezydent RP (jako przewodniczący), marszałek i wicemarszałkowie Sejmu oraz prezes Najwyższej Izby Kontroli. Rada Państwa sprawuje nadzór nad terenowymi radami narodowymi, zatwierdza dekrety rządu z mocą ustawy, uchwala wprowadzenie stanu wyjątkowego lub wojennego. Rada Państwa posiada również prawo zgłaszania projektów ustaw.

19 lutego 1473 r. urodził się Mikołaj Kopernik.

22 lutego 1810 r. urodził się wielki kompozytor polski, Fryderyk Chopin. 22 lutego bieżącego roku nastąpi uroczyste otwarcie Roku Szopenowskiego.

23 lutego 1918 r. powstała Armia Radziecka. W drugiej połowie 1917 r. utworzono w rewolucyjnej Rosji pierwsze robotnicze oddziały bojowe pod nazwą Gwardii Czerwonej.

W styczniu 1918 r. rząd radziecki wydał dekret o utworzeniu Armii Czerwonej. 23 lutego 1918 r. oddziały tej armii w bitwach pod Pskowem i Narwą zwyciężyły nacierające na Rosję wojska kajzerowskich Niemiec. Dzień ten uznano za dzień powstania i święta Armii Czerwonej.

Armia Radziecka przeszła chlubną drogę walk w obronie swej socjalistycznej ojczyzny. W pierwszych latach swego istnienia Armia Radziecka stawiła czoło armiom interwentów imperialistycznych.

W drugiej wojnie światowej Armia Czerwona, po czterech latach bohaterskich walk, wygnała z terytorium ZSRR wojska hitlerowskie i wyzwoliła ujarzmione przez hitleryzm państwa Europy wschodniej i południowo-wschodniej, zadając śmiertelny cios armiom hitlerowskim na terytorium samych Niemiec.

Uderzenie Armii Radzieckiej na imperialistyczną Japonię przyczyniło się do jej szybkiej kapitulacji.

Armia Radziecka jest armią ludu i cieszy się jego miłością i całkowitym poparciem: wyposażona pierwszorzędnie pod względem technicznym, dowodzona przez utalentowanych dowódców stanowi potężną gwarancję niezawisłości i niepodległości nie tylko Związku Radzieckiego, ale również sprzymierzonych z nią krajów demokracji ludowej, stanowi potężną gwarancję utrzymania pokoju wbrew knowaniom amerykańskich podżegaczy wojennych.

24 lutego 1848 r. wybuch rewolucji w Paryżu.

Świetlica nr zam 739 Szczesny 7,2 11 .i szp 6

27 lutego 1948 r. podpisana została umowa o współpracy między Polską a Ludową Republiką Rumuńską.

1 marca 1943 r. Polska Partia Robotnicza ogłosiła deklarację ideową skierowaną do narodu polskiego, w której sprecyzowała swoje stanowisko i zadania, jakie staną przed narodem po złamaniu potęgi hitlerowskiej.

3 marca 1905 r. aresztowano w Warszawie Różę Luksemburg.

4 marca 1893 r. aresztowano Marcina Kasprzaka.

7 marca 1919 r. została utworzona Międzynarodówka Komunistyczna.

8 marca 1917 r. wybuchła rewolucja (lutowa) w Rosji.

8 marca 1909 r. kobiety amerykańskie domagały się na wiecach i demonstracjach przyznania im praw wyborczych. W rok później z inicjatywy Klary Zetkin, na drugiej konferencji socjalistek, dzień 8 marca został uznany za Międzynarodowy Dzień Kobiet.

8 marca 1945 r. Wojsko Polskie dotarło do Bałtyku.

10 marca 1894 r. odbył się pierwszy zjazd SDKPiL.

10 marca 1947 r. podpisany został układ o przyjaźni i pomocy wzajemnej między Polską a Czechosłowacją.

11 marca 1944 r. Korpus polski w ZSRR przekształcił się w armię.

12 marca 1917 r. nastąpiło obalenie caratu i ukonstytuowanie się Rady Delegatów Robotniczych w Petersburgu.

13 marca 1848 r. wybuchła rewolucja w Niemczech i w Wiedniu.

14 marca 1883 r. zmarł Karol Marks, twórca socjalizmu naukowego, nauczyciel i wódz proletariatu.

15 marca rocznica powstania na Węgrzech 1948 r. — święto narodowe.

18 marca 1945 r. Wojsko Polskie zdobyło Kołobrzeg.

18 marca 1946 r. uchwalony został pięcioletni plan gospodarczy w ZSRR.

18 marca 1871 r. powstała Komuna Paryska.

19 marca 1943 r. zginęła bohatersko założycielka ZWM — Hanka Sawicka.

20 marca 1848 r. wybuch powstania wielkopolskiego.

24 marca 1794 r. — przysięga Kościuszki na Rynku Krakowskim.

26 marca 1827 r. zmarł Ludwik van Beethoven, kompozytor niemiecki.

26 marca 1868 r. urodził się wielki pisarz rewolucyjny Rosji, Maksym Gorki.

28 marca 1947 r. zginął, zabity skrytobójczo przez faszystów ukraińskich, generał Karol Świerczewski (Walter).

29 marca 1937 r. zgon Karola Szymanowskiego, znakomitego kompozytora polskiego.

29 marca 1848 r. — utworzenie legionu Mickiewicza we Włoszech.

30 marca 1945 r. — wyzwolenie Gdańska i przyłączenie go z powrotem do Polski.

31 marca 1727 r. zmarł Izaak Newton, genialny matematyk i fizyk.

Co to jest gospodarka planowa?

(Z wydawnictw „Chłopskiej Drogi")

Czy jest możliwy plan gospodarczy w ustroju kapitalistycznym?

Kryzys i wojny tak już ludziom dokuczyły, że wszędzie mówią ludzie o potrzebie stworzenia światowego planu gospodarczego. Na to powiadają kapitaliści: „Więc dobrze, zrobimy wam plan, tylko nas nie wywłaszczajcie".

Czy jest możliwy plan gospodarczy dla całego narodu, jeśli naród nie wywłaszczył wielkich kapitalistów, zgrupowanych w kartele i trusty?

Takie plany na papierze, układane bez wywłaszczenia wielkiego kapitału, były szeroko reklamowane przed wojną. Ale w praktyce ujrzeliśmy jeden taki „plan", urzeczywistniony przez kartele Niemiec hitlerowskich. Był to plan przygotowania wojny, plan, którego treścią było hasło, rzucone przez szefa jednego z największych karteli zbrojeniowych, hitlerowskiego marszałka Goeringa. Goering rzucił narodowi niemieckiemu hasło: „armaty zamiast mięsa" („Kanonen statt Butter").

Taka forsowna produkcja armat, czołgów, amunicji itd. mogła na pewien czas wchłonąć bezrobocie i stworzyć złudzenie, że nastała gospodarka planowa bez kryzysów.

Ale kto potrafił i chciał zastanowić się, ku czemu to wiodło, ten musiał przewidzieć, że taki „plan" musi wcześniej czy później zakończyć się katastrofą. Bo kto całą gospodarkę kraju opiera na produkcji środków niszczenia, ten nie może na trwało zabezpieczyć się przed bezrobociem. Może co najmniej „zatrudnić" w następstwie swych bezrobotnych wojaczką i rabunkiem cudzego mienia, lecz jasnym jest, że takie „zatrudnienie" nie może trwać wiecznie. Rabunek i niszczenie szerzone w krajach podbitych jest usuwaniem gruntu spod nóg sobie samemu. Hitlerowskie plany sprowadzić musiały w końcu rozbicie państwa i gospodarki niemieckiego „narodu panów". Dzięki istnieniu wielkiej siły, jaką jest Związek Republik Rad, imperializm niemiecki został rozbity wcześniej i skuteczniej. Lecz tak czy owak „plan gospodarczy" karteli i trustów niemieckich nie posiadał nic wspólnego z planem, którego pragną narody, nękane przez kryzysy i wojny, dążące do spokoju i ładu w swej pracy.

Nie posiadał i nie mógł posiadać, bo przecież kluczowe pozycje gospodarcze pozostały w Niemczech w rękach kapitalistów. Hitler usiłował stworzyć pozory, że obalił u siebie kapitalizm i że w Niemczech jest nowy ustrój społeczny. U nas w Polsce są nawet ludzie, którzy sądzą, że faszyzm (niemiecki, włoski czy hiszpański), to nie jest kapitalizm, tylko coś zupełnie nowego.

Ale wystarczy zauważyć, kto panował w niemieckim wielkim przemyśle przed dojściem Hitlera do władzy i kto w nim pozostał gospodarzem po dojściu Hitlera do władzy: ten sam „król przemysłu zbrojeniowego" Krupp von Bohlen, ten sam „król stali" Hugo Stinnes, ten sam trust elektryczny Siemensa, ten sam trust chemicznego przemysłu „I. G. Farbenindustrie" itd. Hitler był tylko narzędziem szatańskim w rękach grupy wielkich kapitalistów niemieckich, którzy chowają się dziś pod skrzydła swoich kolegów amerykańskich. Był tylko ich wykonawcą. **Wszelki rząd faszystowski jest wykonawcą woli wielkich kapitalistów, nie widzących już innego sposobu utrzymania swej władzy, jak tylko kosztem krwi i cierpleń milionów ludzi.**

Rządy faszystowskie różnią się tym od poprzedzających je „demokratycznych" rządów kapitalistycznych, że przy faszyzmie mniejszy kapitalista nie ma już nic do gadania, że wielki kapitał posługuje się bardziej okrutnymi metodami rządzenia niż przedtem — stara się stworzyć pozory „antykapitalistycznej" polityki.

Rządy faszystowskie różnią się tym między sobą, że w jednych krajach (jak np. w Niemczech hitlerowskich) służyły głównie swoim własnym kapitalistom, w innych zaś (jak np. w obecnej Grecji) służą w pierwszym rzędzie kapitałowi silniejszych od siebie krajów wielkoprzemysłowych.

Jesteśmy świadkami hałaśliwej reklamy, urządzonej przez prasę i radio zachodnio-europejskie na cześć nowego planu, ułożonego przez grupę trustów amerykańskich i nazwanego „planem Marshalla". Jest on próbą ratowania Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej — tego największego dziś kraju kapitalistycznego na świecie — przed grożącą mu klęską nowego kryzysu i bezrobocia. Próba ratunku polegać miałaby na przerzuceniu bezrobocia na kraje europejskie, które za cenę chwilowej pomocy w odbudowie i zaopatrzeniu żywnościowym miałyby się wyrzec rozwoju własnych przemysłów oraz zgodzić się na odbudowę Niemiec — jako amerykańskiego żandarma w Europie.

Znaczy to, że „plan Marshalla" — jak w ogóle każdy plan, układany przez grupę wielkich kapitalistów, nie stanowi żadnego wyjścia ze sprzeczności, które rozsadzają dziś świat kapitalistyczny.

Nie usuwa on głównej sprzeczności, z której wynikają kryzysy: sprzeczności między społecznym charakterem produkcji a prywatną własnością wielkich fabryk i banków.

Nie usuwa on sprzeczności między rozwojem miast a zacofaniem wsi, lecz przeciwnie — zaostrza jeszcze bardziej tę sprzeczność, gdyż chciałby zmusić kraje europejskie do zatrzymania swego rozwoju i przekształcić je w zacofane, ubogie kraje rolnicze.

Możemy więc powiedzieć, że amerykański „plan Marshalla", podobnie jak hitlerowski „plan Goeringa" nie jest tym planem, do którego dążą narody, mające dość chaosu gospodarczego, kryzysów i wojen. Takiego planu kapitalizm nie jest w ogóle zdolny stworzyć. Taki plan jest zdolny stworzyć tylko lud, który sam bierze w swoje ręce „lejce", czyli władzę i kluczowe pozycje gospodarcze (wielkie fabryki i banki).

O takim planie, a mianowicie o naszym planie sześcioletnim pomówimy w dalszych pogadankach.

(c. d. n.)

KOMUNIKAT

Kierownictwa Korespondencyjnego Gimnazjum i Liceum Związku Młodzieży Polskiej w Łodzi, al. Kościuszki 45.

Z chwilą połączenia się organizacji młodzieżowych placówki nauki korespondencyjnej, prowadzone przez poszczególne organizacje dla szczupłego grona swoich członków zostały przejęte przez ZMP. Z początkiem bieżącego roku szkolnego zostało uruchmione Korespondencyjne Gimnazjum i Liceum ZMP w Łodzi W chwili obecnej ilość uczniów tej uczelni wynosi ponad 5 000, ilość jednak podań i zgłoszeń, które przepłynęły przez kancelarję, jest znacznie większa W ten sposób ta od nowa organizująca się placówka stanęła od razu wobec wielkich trudności, spowodowanych masowym napływem zgłoszeń, które zawczasu nie można było ani obliczyć ani przewidzieć. Trudności te w wielu wypadkach wpływają hamująco na przebieg pracy i walka z nimi kierownictwa okazuje się nieraz bezskuteczna. Do najbardziej dotkliwych przeszkód i utrudnień w pracy kierownictwa Korespondencyjnego Gimnazjum i Liceum należą następujące:

1. Nieprzestrzeganie przez zgłaszających się terminów zgłoszeń.

Na ostatecznie wyznaczony, już przdłużony, termin 15.X.48 r. zgłosiło się około 1 500 uczniów, reszta zgłoszeń, to jest około 4 000, wpłynęła w ciągu listopada i grudnia. Należało więc te 4 000 podań odrzucić lub przestawić cały aparat administracyjny na masowe przyjęcie. Wybrano to drugie, chociaż brak było dostatecznych możliwości po temu. Wypadło podjąć: powtórne bicie skryptów, zamówienie nowej dużej ilości podręczników, które z powodu wyczerpania nakładu nie mogło być wykonane na termin, uzyskanie zezwolenia na przydział papieru, rozszerzenie aparatu pracowniczego, powiększenie liczby maszyn i sprzętu oraz rozszerzenie lokalu. Bez dostatecznych środków nie było to wszystko sprawą prostą i spowodowało trzymiesięczne opóźnienie w rozpoczęciu normalnej pracy. Wybierając tę drugą drogę niewątpliwie skrzywdziło się tych, którzy zgłosili się na termin i złożyli wszystkie potrzebne dokumenty. Gdyby jednak kierownictwo postąpiło formalistycznie i zdecydowało odrzucić te 4 000 podań, krzywda byłaby tym większa, gdyż uniemożliwiłoby się naukę kilkakrotnie większej liczbie uczniów.

2. Brak przy podaniach koniecznych załączników.

Około 50% wszystkich zgłaszających się nie dołączyło do podań koniecznych załączników (szczególnie świadectw i zaświadczeń szkolnych). Ponieważ kierownictwo Korespondencyjnego Gimnazjum i Liceum ZMP dąży do uzyskania praw szkoły państwowej i zdobycia tą drogą daleko idących ulg dla swych uczniów, przestrzegano, by uczniowie wylegitymowali się jakimkolwiek dokumentem stwierdzającym ich poziom. Uwzględniano nawet stwierdzenie dwóch świadków. W przeciwnym razie uczniowie-korespondenci zmuszeni byliby zdawać egzaminy jako eksterniści, to znaczy jednocześnie z całego przerobionego materiału od początku nauki w gimnazjum.

Aby wybrnąć z tych trudności powołano specjalną społeczną komisję kwalifikacyjną i na podstawie jej decyzji przyjęto około tysiąca uczniów warunkowo, o czym powiadomiono ich specjalnym komunikatem.

3. Bezpodstawne żądania przyjęcia na zbyt wysoki poziom.

Wielu uczniów żądało przyjęcia na znacznie wyższy poziom niż pozwalały na to złożone dokumenty. Dla przykładu: uczeń ukończył 3 klasy szkoły handlowej, gimnazjum fryzjerskiego lub krawieckiego i chce być przyjęty do I-szej klasy liceum. Albo wprost oświadcza, że jest dostatecznie wyrobiony i czuje się na siłach podołać trudnościom i wobec tego uważa, że może „przeskoczyć" dwie lub trzy klasy. Pisze w tej sprawie kilkakrotnie, powodując nadmiar zbędnej korespondencji.

4. Niestaranność i nieczytelność pisma

Jest to po prostu plaga dla sekretariatu Gimnazjum. Trudność w odczytaniu adresu na korespondencji nie pozwala rozpoznać, kto właściwie zwraca się o wyjaśnienie. Modne „ministerialne" podpisy zagważdżają po prostu pracę. Zdarza się, że piszący nie podaje w ogóle adresu zwrotnego, wobec tego list nie może być załatwiony. Jeżeli dodać do tego tysiące opłat z nieczytelnymi nazwiskami i niekompletnymi adresami lub też wcale bez adresów, to będziemy mieli pełny obraz warunków, w jakich pracuje 5-cio osobowy sekretariat i buchalteria Korespondencyjnego Gimnazjum i Liceum.

Jasnym jest, że wymienione przeszkody i trudności pociągnęły z konieczności szereg zatamowań, opóźnień, omyłek i nieporozumień najróżnorodniejszego rodzaju, które czasem docierały aż do prasy. Dla ilustracji podajemy przykład następujący: Redakcja „Echa Krakowa" ogłosiła zażalenie jednego z uczniów z powodu nienadsyłania mu skryptów. Podano, że zwraca się Edward Rusz, gdy tymczasem okazało się, że było to Edward Busz. Zeszło blisko dwie godziny czasu zanim odszukano w kancelarii dokumenty reklamującego. Trzeba było przeszukać po kolei wszystkie akta, bowiem zrozumiałe jest, że skorowidz alfabetyczny nic tu pomóc nie może. Dalej wyjaśniło się, że sprawa ob. Busza przedstawia się następująco: obywatel Busz istotnie przesłał podanie w początkach września z prośbą o przyjęcie do kl. II-ej gimnazjalnej. Dyrekcja zakwalifikowała go do klasy I-szej, o czym został powiadomiony dnia 10 września 1948 r. z jednoczesną prośbą o wyrażenie zgody na tę decyzję. Do dnia 22 grudnia zgoda taka nie nadeszła. Wtedy decyzją wspomnianej już wyżej komisji kwalifikacyjnej ob. Busz przyjęty został warunkowo do klasy II-ej gimn. i powiadomiony o tym dnia 5.I.1949 r. Wstrzymanie więc wysyłki skryptów było w tym wypadku całkowicie uzasadnione, pomimo to jednak sprawa dotarła aż do prasy.

W chwili obecnej dyrekcja Korespondencyjnego Gimnazjum i Liceum przezwyciężyła już większość trudności i praca weszła na normalne tory.

Przez ogłoszenie niniejszego komunikatu chcemy zapobiec wszelkim zarzutom osób niekompetentnych, które nie doceniając wysiłków i dążeń Związku Młodzieży Polskiej do udostępnienia jak najszerszym rzeszom młodzieży możliwości kształcenia się na poziomie szkoły średniej i nie orientując się w trudnościach tego rodzaju przedsięwzięcia występują z pochopną i nieuzasadnioną krytyką, czym jeszcze bardziej utrudniają pracę.

Kierownik Gimnazjum i Liceum Korespondencyjnego

(—) **K. Kurczak** (—) **J. Sauter.**

WYDAWCA: GŁÓWNA KOMISJA KOORDYNACYJNA ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH.
REDAKTOR: JAN ROJEWSKI. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, AL. NIEPODLEGŁOŚCI 164, POKÓJ 9. TEL. 423-07.
KONTO P.K.O. I-7174, PRENUMERATA KWARTALNA 60 ZŁ. PÓŁR. — 120 ZŁ. ROCZNA — 240 ZŁ.
GODZINY PRZYJĘĆ: WTORKI I PIĄTKI, od 12-ej do 13-ej.

Druk PWZG Warszawa, Tamka 3. Zam. 739. B-71512.